

DEBBIE DAVIES

Postacie



fol. Hans Werner-Link

Debbie urodziła się w utalentowanej muzycznie rodzinie z Los Angeles w połowie lat 50. Jako dziecko stale ocierała się o sławnych muzyków biorących udział w sesjach nagraniowych jej ojca. Frank Sinatra, Pearl Bailey, Louis Bellson i Leon Russell to zaledwie parę postaci, które miały intensywny wpływ na świadomość muzyczną Debbie.

„Mój tata był profesjonalnym śpiewakiem obracającym się w świecie studiów filmowych Hollywood. W domu non stop leciała muzyka, a w dodatku mogłam być obecna podczas niektórych sesji nagraniowych ojca. Ponadto moja mama była klasyczną pianistką, więc atmosfera całego domu była bardzo muzyczna. Sama bardzo wcześnie zostałam wielbicielką muzyki. Nie wiedziałam w jaką stronę się potoczy, ale takie nasaczenie muzyką od dziecka ukształtowało życie.”

Kocham tę muzykę

Tim HOLEK (tłum. Danuta MATYSIK)

Debbie bardzo wcześnie zaczęła zawodowy kontakt z muzyką, śpiewając jako mała dziewczynka w reklamach i filmach Disney'a. To nazwisko jest jednym z najbardziej znanych i wpływowych w świecie rozrywki XX wieku, dodatkowo utrwalonym na całym świecie przez Disneylandy. Mój tata w swych angażach miał też między innymi kontrakt z wytwórnią Disney'a, więc śpiewałam w chórkach. W Ameryce był wtedy popularny program telewizyjny „Cudowny świat Disney'a” puszczany w niedzielne wieczory. Pamiętam, że wystąpiłam w jednym z odcinków „Sancho the Homesick Steer”. Wzięłam też udział w nagraniu płyty dla dzieci u boku Burl Ives i zrobiłam parę reklam. Bardzo mnie to śpiewanie i nagrywanie wciągnęło.

Aranżowane przez ojca piosenki Ray'a Charlesa, a potem poznanie dorobku muzyków zaliczanych do „brytyjskiej fali bluesa”, zwłaszcza Johna Mayalla i jego The Bluesbreakers z Erikiem Claptonem, zwrócił uwagę Debbie na R&B i bluesa. Oboje rodzice grali na pianinie i ja też brałam lekcje jako dziecko, ale nigdy nie czułam, że to mój żywioł. Do tego dokładało się poczucie, że nigdy nie dorównam rodzicom, więc chciałam poszukać czegoś dla siebie. Od chwili, kiedy usłyszałam gitary Beatlesów w programie telewizyjnym Eda Sullivana i od kiedy usłyszałam, jak na elektrycznej gitarze gra Eric Clapton, wiedziałam, że chcę to robić. Zwariowałam na punkcie gitary elektrycznej. Fajne było także to, że w tym samym momencie moja uwaga została przez nich skierowana wprost na tych wszystkich czarnych gitarzystów, którzy stworzyli tę muzykę w Ameryce. Szybko więc dzięki nim doszłam do tego, że muzyka, którą lubię, to blues. No i zaczęłam grzebać. John Mayall jest mentorem tylu dobrych gitarzystów, i nadal to robi. Gra bluesa na całym świecie i przedstawia go ludziom.

Następnie Debbie przeprowadziła się w okolice San Francisco, gdzie grywała w licznych bluesowych i rockowych zespołach. Przez cały czas śmiało poczynała sobie z gitarą elektryczną. W roku 1984 wróciła do Los Angeles i po graniu na jamach znalazła miejsce jako pierwsza gitarzystka w zespole Maggie Mayall And The Cadillacs, żeńskiej grupie R&B. Spędziłam dziesięć lat w San Francisco ucząc się i próbując znaleźć swoją drogę. Była to ucieczka od Los Angeles, ale potem zdecydowałam się powrócić, bo ten światek, to takie wielkie jezioro, i musiałam się przekonać, czy będę potrafiła w nim pływać. Odbywało się tu po klubach zadziwiająco dużo jamów. Swoje kwatery miały tu prawdziwie wielkie zespoły – Alberta Collinsa, Bonnie Raitt, Johna Mayalla, Jamesa Harmana, Williama Clarke'a i The Mighty Flyers. Kiedy nie jeździli w trasy, chodzili na te jamy, więc często w składzie były same gwiazdy. Ja też tam bywałam i poznawałam środowisko – wychodziłam na scenę, żeby z nimi grać. Była to świetna edukacja. Zanim ludzie docenią cię jako artystę, trzeba nauczyć się rzemiosła.

Zespół The Cadillacs rozwiązał się parę lat później, a Debbie zaczęła grać pod własnym nazwiskiem w Los Angeles i okolicach. Jej przyjaciel Coco Montoya, znany wokalista i gitarzysta, a za młodu gitarzysta grywający w zespołach Alberta Collinsa i Johna Mayalla, przedstawił ją sławnemu mistrzowi telecastera, Albertowi Collinsowi, pod koniec lat 80. Już po kilku miesiącach Davies została członkiem zespołu Collinsa, The Icebreakers. Pełniła tę rolę przez trzy lata i w roku 1991 wzięła udział w nagra-

niu w wytwórni Pointblank firmowanej jego nazwiskiem, a nominowanej do Grammy płyty. Ludzie zawsze myślą, że nauczyłam się grać na gitarze od Alberta Collinsa, a to błąd, bo gdybym nie umiała grać wcześniej, nigdy bym nie dostała tej pracy. Jednak spotkanie z nim na pewno miało wpływ na mój styl, bo nigdy wcześniej nie stałam na scenie z takimi gigantami. Ten skład, to była potęga. Najważniejsza rzecz, jakiej się od niego nauczyłam, to sposób traktowania ludzi. Albert był bardzo uprzejmy i miał pod pokrywką ognia dużo delikatności. Był bardzo dobry i sympatyczny dla swoich muzyków. Co by się nie działo, zawsze wkładał w występ 100 procent zaangażowania. Tego się też od niego nauczyłam. Oprócz talentu muzycznego Albert miał ogromne poczucie humoru. Wszyscy lubiliśmy się powyglądać w trasie, co daje ulgę, kiedy czuje się zmęczenie albo ma się problemy. Albert uwielbiał się śmiać i był cudownym człowiekiem. Bardzo nam go brak.

Od swoich ludzi wymagał, żeby za każdym razem dawali z siebie wszystko, tak jak on sam. U niego nie było oszczędzania. Wychodził i w każdej solówce wypruwał z siebie żyły, a publiczność czuła, że do niej dociera. Myślę, że to osobny talent oprócz muzycznego pozwalał mu nawiązywać tak intensywny kontakt z ludźmi i wyciągnąć na wierzch wszystko, co czuł i zawrzeć to w swojej grze.

Kiedy przystąpiłam do jego zespołu, wkroczyłam w świat prawdziwego bluesa. Czym innym jest słuchanie płyt i kopiowanie zagrywek, albo słuchanie koncertu w tłumie publiczności, a całkiem czym innym wyjście na scenę i granie. W ten sposób blues stał się dla mnie czymś trójwymiarowym. Od razu wtedy wiedziałam, jaka to była dla mnie gratka i wiem to do dzisiaj. Nawet może lepiej niż wtedy. Byłby ze mnie dumny, gdyby mógł mnie teraz widzieć. Myślę, że miał nadzieję, że moja kariera się pięknie rozwinie.

Po okresie terminowania u Alberta Collinsa, Davies utworzyła w 1991 r. zespół The Debbie Davies Band i od tego czasu nieprzerwanie cieszy się kwitującą karierą. Od roku 1993 wypuściła dziewięć solowych płyt i dwie nagrane we współpracy z innymi gitarzystami – jedną z Tabem Benoit i Kennym Nealem, a drugą z Ansonem Funderburghiem i Otisem Grandem. Jej debiut, album „Picture This”, ozdobiłony perełką w postaci kawałka zagranej przez Collinsa, okazał się wielkim sukcesem. Davies, obecnie zakotwiczona na wschodnim wybrzeżu Stanów, uzyskała osiem nominacji do Blues Music Awards. Corocznie jest honorowana przez członków The Blues Foundation za świetne nagrania bluesowe, a w roku 1997 zdobyła tytuł najlepszej artystki bluesowej roku, w której to kategorii była ponownie nominowana za osiągnięcia roku 2007.

Te sukcesy zostały jednakże okupione paroma ranami i bliznami odniesionych w bojach. Przez 21 lat Davies dużo piła i hulała, aż w roku 1990 udało jej się odrzucić uzależnienia i jest do dziś czysta. To wielka pokusa dla ludzi, którzy zarabiają na życie przewijając się codziennie przez bary. To pułapka, w którą wpadło wielu muzyków. Wystarczy pomyśleć, jakby wyglądało życie wszystkich urzędników, gdyby nagle ich biura znalazły się w lokalu nocnym. Niektórzy mają skłonność do ulegania takim pokusom. Może to sprawa jakichś genów? Ale można uzyskać wsparcie dzięki grupom wskazującym drogę 12 kroków, albo dzięki innym muzykom, którzy też coś takiego przeszli. Trzeba wyczuć moment, kiedy traci się kontrolę nad swoim życiem i uciąć to.

Davies spędza dużo czasu w trasie i dlatego nie działa jako nauczycielka dla młodych muzyków, którzy mogliby więcej korzystać z jej doświadczenia. *Potrzebuję dużo snu, więc przeważnie wyłączam telefon, ale kiedy jestem osiągalna, staram się dać ludziom z siebie tyle, ile tylko mogę. Nie jest to żadne bohaterstwo, bo każdą okazję do pomagania innym uważam za błogosławieństwo.*

Jest teraz więcej kobiet gitarzystek niż kiedykolwiek przedtem i jest w tym być może zasługa Davies, że ten zawód stał się w dzisiejszym społeczeństwie bardziej akceptowalny dla kobiet. Kiedy dorastała w Los Angeles w latach 60., kobiety grywały najwyżej na gitarze akustycznej, bo gitary elektryczne były zabawkami zarezerwowanymi wyłącznie dla chłopców. *Podoba mi się myśl, że przyczyniłam się do przełamania barier. Oczywiście, nie jest to wyłącznie moja zasługa a, to był proces. W kulturze zachodziły zmiany, a ja i parę innych kobiet byłyśmy w pierwszej linii. Kiedy jako młoda dziewczyna chciałam grać, gitara elektryczna była dla mnie niedostępna, a podzieliły co przystoi którejś piciu bardzo silnie. Kiedy mówiłam o moich zamiarach rodzinie i znajomym, to ich aż odrzucało. Uważali, że jestem zakręcona i dziwaczna i mieli problem z zaakceptowaniem mojego wyboru.*

Jak można sobie poradzić wobec takiego braku wsparcia? *Przekonałam się, że kiedy już się nauczyłam grać, inni gitarzyści, mężczyźni, przyjęli mnie do swojego grona. Uważali moje granie za fajną sprawę, ale pierwszy zakręt musiałam pokonać o własnych siłach. Teraz widzę, że cała nasza kultura robi zwrot o 180 stopni, bo ostatnio już nikogo nie dziwi kobieta wybierająca męski zawód i odwrotnie, na przykład mężczyzna – pielęgniarz. Ludzie z mojego pokolenia, urodzeni w latach 50. zachęcają swoje dzieci do obierania kariery zawodowej bez takich uprzedzeń, jakie znaliśmy w czasach naszej młodości. Jest to ważne zwłaszcza dla dziewcząt. Jestem szczęśliwa, że mogę się uważać za prekursorkę takiego myślenia.*

Płyty Davies sprzedawały się najlepiej w miastach wschodniego wybrzeża USA, a po-

nieważ współpracująca z nią agencja koncertowa i jej management również tam mają swoją siedzibę, Davies przeprowadziła się do stanu Connecticut. Jednak mimo że jej życie upływało w miejscach położonych to nad jednym, to nad drugim oceanem, jej styl muzyczny zazwyczaj charakteryzowany jest jako prawdziwie teksańskie shuffle. *Jak pokochasz jakąś muzykę i jej długo słuchasz, wniknie w ciebie i wpłynie na twój indywidualny styl grania. Teksas i zachodnie wybrzeże są ze sobą bardzo związane muzycznie. Ponieważ mnóstwo muzyków krąży nieustannie tam i z powrotem, istnieje wręcz coś w rodzaju korytarza powiatowego Los Angeles/Dallas albo Austin. Kiedy mieszałam w Kalifornii, miało na mnie wpływ tylu muzyków z Teksasu, że uważam ten stan za swoją szkołę. Jeżdżąc z Albertem również mieliśmy dużo koncertów w Teksasie, więc ten kontakt nadal był silny. Zawsze miałam tam wielu przyjaciół, na przykład Smokin' Joe Kubek, Anson Funderburgh, Albert i Gatemouth. Był to wspaniały czas – era Antone's i całej sceny bluesowej Austin. Wielu z nich porobiło wielkie kariery, a ja wiele się od nich nauczyłam. Zresztą Albert też pochodził z Teksasu, z Houston, a nasze trasy koncertowe często splatały się z drogami Jimmiego i Stevie Ray'a Vaughanów. To dzięki nim wszystkim wrastałam jako gitarzystka i znalazłam swoje miejsce.*

Długo oczekiwany drugi album Davies „*Loose Tonight*” pokazał jej umiejętności kompozytorskie. *Chciałam zaistnieć także jako autorka piosenek, a nie tylko gitarzystka i wokalistka. Dla mnie wszystkie te strony mojej osobowości są ważne. Na jej kolejnym albumie, „*I Got That Feeling*”, zawitali jako goście Coco Montoya i Tab Benoit. Cztery z kolei, „*Round Every Corner*”, pierwszy nagrany dla firmy Shanachie, zbliżył się w swoim wyrazie do rocka i country. Po współpracy z perkusistą i basistą zespołu Double Trouble, Chrisem Laytonem oraz Tommym Shannonem przy nagrywaniu płyty „*Tales From The Austin Motel*”, Davies powróciła do grania ze swoimi dawnymi współpracownikami – perkusistą Donem Castagno i basistą Alanem J. Hagerem przy tworzeniu swojej kolejnej produkcji „*Love The Game*”. *Nagrywanie CD z Double Trouble było fantastycznym doświadczeniem, ale nagranie kolejnej płyty z własnym zespołem bardzo dużo dla mnie znaczyło. Oni stanowią dla mnie wspaniałą inspirację podczas codziennej pracy w trasie. Po prostu kocham tych facetów. Co wieczór pomagają mi nawiązać kontakt z publicznością. To właśnie taka bezpośrednia kontaktów najbardziej pociąga mnie w bluesie.**

Za każdym razem, kiedy występowałam do nagrywania płyty, wytwórnia chciała mi dobierać muzyków, bo oni znają dobrych muzy-

ków studyjnych. A to coś zupełnie innego, niż granie na żywo. A w końcu zawsze okazuje się, że chodzi im o budżet, bo chcą uniknąć pracy z ludźmi, którzy mogą w pewnej chwili powiedzieć, „hej, to nam nie wyszło za dobrze, zróbmy to jeszcze raz.” Wolą polegać na swoich. Dopiero kiedy się dobrze poznają na sobie, są w stanie docenić, że zespół, z którym jeździsz w trasę może być dobry i że mogą mu zaufać.

W roku 2003 Debbie złożyła hołd jednemu ze swoich mentorów na „*Key To Love: A Celebration of the Music of John Mayall*” (recenzja w TB13/Lato 2003) Płyta zawiera utwory pierwotnie nagrane, skomponowane, albo zainspirowane twórczością Johna Mayalla. Album przedstawia Micka Taylora i Petera Greena, którzy kiedyś należeli do zespołu Mayalla, the Bluesbreakers. Mayall otwarcie wyraził swoje uznanie dla Davies. *Na ogół nie wygłaszam pochwał, ale raz na jakiś czas, niezbyt często, trafia się muzyk o takim talencie, że chce się zareklamować go jak największej liczbie słuchaczy. Myślę, że moja reputacja upoważnia mnie do wskazania takiego nadzwyczajnego talentu gitarowego, jakim jest Debbie Davies. Posłuchajcie jej.*

Davies zaczęła współpracę z wytwórnią Telarc w roku 2005 albumem „*All I Found*” składającym się z całkowicie nowego materiału skomponowanego przez nią i jej współnika Dona Costagno, a jej najnowsza produkcja dla tej firmy, to wydana w 2007 roku płyta „*Blues Blast*”. Jest to rzeczywiście, jak wskazuje tytuł („blast” znaczy wybuch), muzyczna eksplozja zarówno rzeczy znanych, jak i nowych, a przynosi gościnnie udział gitarzystów Taba Benoit i Coco Montoyi oraz harmonijkarza Charliego Musselwhite'a.

Coco i Davies znają się i szanują wzajemnie od dawna. Montoya mówi o talencie Debbie: *Jest ona jednym z nielicznych bezpośrednich połączeń z twórcami tej muzyki. Wie, o co chodzi w bluesie i słyhać to w pasji, z jaką gra. Davies, wspominając początki znajomości z Coco, mówi: Poznałam go podczas*



foto. Tim Holek



foto. Dusty Scott


Walter Trout, John Mayall & The Blues Breakers, Debbie Davies

jednego z tych jamów, w których uczestniczyłam w Los Angeles po powrocie do Kalifornii. Kiedy mnie usłyszał, powiedział mi, że żona Mayalla poszukuje kobiet do swojego zespołu. Więc poszłam na przesłuchanie i dostałam tę pracę. Grałyśmy jako support przed koncertami Mayalla w różnych miejscach na zachodnim wybrzeżu, więc szybko staliśmy się z Coco parą. Trwało to prawie osiem lat, kiedy oboje graliśmy w trasach z Mayallami. Potem przyszedł czas pracy u Alberta Collinsa, a wreszcie zaczęliśmy grać razem z Coco, bo założyliśmy wspólny zespół. Nasze drogi życiowe w końcu się rozszły, bo nasze kariery potoczyły się oddzielnymi torami, ale pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi.

Płyty z nagraniami gościnnymi często okazują się niezbyt dobre, bo albo jest za mało czasu, żeby się dobrze zgrać z resztą zespołu, albo gość jest w ogóle nieobecny w studiu nagrań i jedynie dokłada swoją ścieżkę. Płyta „Blues Blast” te pułapki szczęśliwie ominęły dzięki wspaniałemu porozumieniu muzyków. Przy napiętych terminach tras koncertowych zebranie czwórki muzyków w jednym miejscu graniczyło z niemożliwością, ale za to praca w studiu była wielką przyjemnością a także satysfakcjonującym doświadczeniem. Miałam szczęście, że udało mi się ich tam zgromadzić. Wybierając gości szuka się ludzi, którzy będą w stanie sprostać sytuacji. Zaprosiłam perkusistę Pera Hansona, bo wiedziałam, że ma duże doświadczenie. Rod Carey jest jego partnerem w sekcji rytmicznej, z którym dobrze porozumiewają się od lat, czym wykazali się w zespole Ronniego Earla. Do tej sekcji rytmicznej doszedł na klawiszach Bruce Katz, który też współpracuje z nimi od wieków, a w studiu wprost zadziwia szybkością i poziomem. To była podstawa. Jeżeli wymienia się Charliego, Taba i Coco, wiadomo, że chodzi o trzech zahartowanych w trasie oldschoolowych bluesowych wyjadaczy. Łączy nas kawałek historii bluesa. Wszyscy już swoje przeszliśmy, i kiedy zaczynamy rozmawiać, wiadomo, że mówimy tym samym językiem. Wymiana myśli przy pracy nad tą płytą nie miała nic wspólnego z dogadywaniem się, ale odbywała się na poziomie muzyki. Wszyscy trzej goście są profesjonalistami bardzo skoncentrowanymi na tym, co

robią, ale oprócz tego to sympatyczni goście, którzy lubią także dobrze się zabawić. Większość z nas grających tę muzykę lubi towarzystwo innych znających się na rzeczy muzyków, żeby mieć z kim pożartować, a nie tylko siedzieć i grać z podkładami.

Jak znakomity kucharz proponujący wspaniałe menu, Debbie serwuje dziewięć mocnych dań składających się na jej muzyczną wizję i ducha pisze Art Tipaldi, autor „Children Of The Blues” i tekstu na okładce płyty „Blues Blast”. W książce „Children Of The Blues” Davies zdradza, że niestety ma za mało czasu na to, żeby pisać piosenki. Nie wiem, kiedy tak powiedziałam, może był taki rok. Pisanie piosenek albo się zdarza, albo nie, to są porywy. Nigdy nie wiem, kiedy mnie to najdzie. Nagle wpada mi do głowy jakiś pomysł i wtedy je zapisuję, albo nagrywam, aż pocuję, że przychodzi taki moment, że trzeba się zdyscyplinować, usiąść i nadać tym kawałkom jakąś strukturę, czyli zrobić z nich piosenki. Na pewno nigdy nie będę sypać utworami jak z rękawa, jakieś sto na rok, albo coś takiego, ale idę równo do przodu, raczej jak ten zółw z bajki Ezopa, który jednak wygrał z szybkim zającem.

Jeśli Davies nie ma dość czasu, żeby pisać tyle, ile by chciała, to na hobby nie zostaje jej już w ogóle nic. Najłatwiejsze, co jest możliwe, kiedy nie gramy, to czytanie i oglądanie filmów, chichocze Debbie. Jestem gorliwą czytelniczką i kocham filmy. Kocham też przyrodę. Tu, na północnym wschodzie Stanów trzeba trafić na dobrą pogodę, żeby spacerować, albo przebywać na otwartym powietrzu. Na szczęście dużo podróżuję, i potrafię wykorzystać wszystkie pojawiające się okazje, żeby pobyc na plaży, albo nacieszyć się marszem. Trudno robić coś ponad to przy moim stylu życia, ale i tak świetnie się relaksuję

wśród przyjaciół, wśród przyrody, albo wylegując się w każdej wolnej chwili z dobrą książką. Moje zainteresowania czytelnicze są rozległe, bo tyle rzeczy warto przeczytać. Kiedyś, jako młoda osoba lubiałam science fiction i, czytywałam książki autorów takich jak Stephen King, ale potem wciągnęły mnie powieści historyczne. Lubię też biografie, zwłaszcza muzyków. Przejeżdżamy setki kilometrów, więc widzi się kawał świata i nigdy nie wiadomo, gdzie i kiedy trafi się wolny dzień, ale zawsze, gdzie by to nie było, idę i z ciekawością oglądam wszystko nowe, nieważne, czy to małe miasteczko, czy też może wolny czas trafi się w Paryżu.

W tym roku plany koncertowe zawiodą Debbie do paru stanów, ale także do Szwecji i na festiwal Rawa Blues w Katowicach. Nic nie wiem o tym miej-

scu, ale słyszałam od kolegów, że festiwal jest świetny i wspaniale traktują tam artystów, więc nie mogę się doczekać. Jeszcze nigdy dotąd nie grałam w Polsce. Będzie to dla mnie nowy kraj, a byłam już prawie we wszystkich państwach Europy Zachodniej. Teraz przyszedła kolej na resztę, bo byłam już w tym roku w Rumunii. Z wszystkich miejsc w jakich byłam nie można nie wyróżniać i nie pokochać krajów śródziemnomorskich. Jestem z Kalifornii, więc trudno, żeby nie czuła się jak u siebie na południu Francji, we Włoszech, albo w Hiszpanii. Najbardziej kocham właśnie Hiszpanię, z powodu wspaniałego jedzenia i dlatego, że znam język.

Davies, obecnie po pięćdziesiątce, jest aktualnie zaliczana do największych gwiazd sceny bluesowej. Planuje grać tak długo, jak długo będzie mogła. Chcę nadal robić to, co robię, czyli grać razem z przyjaciółmi i pogłębiać to, co się dzieje w tej muzyce. Nie mam jakichś wielkich planów ani celów. Po prostu kocham tę muzykę i chciałamby się móc cieszyć możliwością grania przez jeszcze długi czas.



fot. Ziggy Jędrzejczyk